

Spacer ze Szklarskiej Poręby na zamek Chojnik



Kościół p.w. Bożego Ciała w Szklarskiej Porębie. Foto: Krzysztof Tęcza

Z przystanku na ul. Górnej, koło Ośrodka Wypoczynkowego „Rzemieślnik” wyruszamy w lewo, w dół, ulicą Górną, z której widzimy wspaniałą panoramę Karkonoszy. Widok ten nawet jak jest zamglony, skryty w chmurach czy oparach, jest nie tylko piękny, ale tajemniczy, zmuszający nasz umysł do myślenia. Zastanawiamy się wtedy coś takiego kryje się za tą naturalną kurtyną. Gdy tylko dotrzemy do końca płotu okalającego ośrodek skręcamy w prawo. Nie będziemy przecież dreptali asfaltem. Prawda? Idziemy zatem wzdłuż płotu ośrodka „Jantar”. Już po chwili zostajemy nagrodzeni za nieułatwianie sobie życia. Przed nami wyłania się widok na kościół pod wezwaniem Bożego Ciała ze strzelistą wieżą. Budowla ta sprawia wrażenie jakby unosiła się pośrodku doliny. Gdyby nie zabudowania widoczne w pobliżu wyglądałaby ona jak wyspa pośród zieleni. Widok ten warty był porzucenia wygod jakiej oferowała nam droga asfaltowa. Po chwili jesteśmy na ulicy Dolnej, oczywiście jeśli umówimy się, że widoczna szutrowka to ulica. Dla nas będzie to jednak dogodna droga, właśnie ze względu na jej podłoże oraz na to, że w wąwozie poniżej przebiega linia kolejowa. Jak będziemy mieli szczęście to zobaczymy jadący pociąg, a w nim machających na powitanie turystów. Jeśli tak się stanie to my również pomachamy im w miłym geście. Po drugiej stronie torów zostawiamy starą remizę strażacką. Mijamy Ośrodek Terapii Uzależnienia i Współuzależnienia "Radzimowice" i docieramy ponownie do asfaltu. Niestety wszystko co dobre szybko się kończy. Na krzyżówce ulicy Dolnej i 11-Listopada skręcamy w prawo, w dół. Znajduje się tutaj niewielki sklepik spożywczy "Konwalia" z bardzo miłą obsługą. Z prawej strony mijamy wspaniałe, choć proste, wykończony dom. Widok ten jest bardzo miły dla oka. Za to po lewej stronie ujrzymy starą chałupkę. Wyraźnie widać, że jej żywot dobiega końca. Ze zdziwieniem trzeba przyznać, iż asfalcik mamy prima sort. Ale dochodząc do przejścia przez tory widzimy znak ostrzegający przed pociągiem. Jest na nim namalowany parowóz, a powinien być szynobus, gdyż najczęściej taki właśnie pojazd możemy zobaczyć na tej trasie.

Mijamy tory i podążamy w lewo, w stronę stacji kolejowej Szklarska Poręba Średnia. Właściwie powinienem powiedzieć pozostałości po stacji kolejowej. Byłoby to bliższe prawdy. W budynku stacyjnym mieszkają ludzie, a stacja to tylko przystanek bez kasy biletowej. Dobrze, że w ogóle pociąg tu staje. Kiedyś niewątpliwie ładny budynek ozdobiono lampą kolejarską zawieszoną nad wejściem. Przed stacją, przy torach utworzono mnóstwo miejsc postojowych dla turystów

odwiedzających Dinopark. Warto tam zajrzeć jednak trzeba na to przeznaczyć sporo czasu. My idziemy dalej ulicą Muzealną. Ponownie widzimy opisywany wcześniej kościół, jednak tym razem jest on częściowo zastłonięty gałęziami. Za to widać o wiele więcej gór. Całą drogę obsadzono przed laty drzewami, które urosły i obecnie są pięknymi okazami. Jest ich tutaj 44. sztuki. Aby uprzyjemnić życie spacerowiczom ustawiono pomiędzy nimi ławeczki tak by mogli oni napawać się widokami jakie rozpościerają się stąd. Zaraz za stacją dochodzimy do krzyżówki, na której w lewo idzie się do Dinoparku. My jednak pójdziemy koło Ośrodka Politechniki Wrocławskiej "Radość" do skrzyżowania ulic Waryńskiego i Kopernika. Po prawej zobaczymy jeden z piękniejszych ośrodków sanatoryjnych. Leczą się tutaj rolnicy gdyż obiekt ten należy do KRUS-u. My podążymy w lewo, tak jak wskazuje drogowszak kierujący nas do Złotego Widoku. Mijamy tutaj dom przyrodnika Wilhelma Bolsche. Niestety obiekt ten obecnie jest remontowany więc w niczym nie przypomina tego jaki niektórzy mogą mieć w pamięci. Piszę niestety nie dlatego, że jest remontowany, bo to bardzo dobrze, ale dlatego iż mimo, że zachowane niektóre zdobne elementy zostały zabezpieczone i na pewno powrócą tu, to po ociepleniu obiekt ten zmieni się nie do poznania. Za płotem zobaczymy jeszcze sporych rozmiarów głaz ze śladem po zamocowanej kiedyś tablicy. Dzisiaj nie dość, że jej nie ma to nie wiadomo jaki był na niej tekst. Chociaż żyją jeszcze ludzie, którzy widzieli tę tablicę. Według ostatnich hipotez miejsce to ma upamiętniać jakiś pochówek. Dodam tylko, że w miejscu gdzie dzisiaj widzimy nowy budynek stała dawniej Hala Legend, w której na obrazach przedstawiano karkonoskiego Ducha Gór. Przykro mówić ale muzeum to zostało zniszczone już za Polski Ludowej.



Dom Wlastimila Hofmana w Szklarskiej Porębie. Foto: Krzysztof Tęcza

Przed wiaduktem kolejowym skręcamy w lewo w ulicę Matejki. Pozwolimy sobie tutaj skorzystać ze skrótu przez las. Zaoszczędzimy co prawda tylko 30. metrów ale unikniemy rozjechania przez pędzących rowerzystów. Wracając na drogę usłyszymy szemranie potoku płynącego pod mostkiem a wpadającego do Czeskiej Strugi. Między drzewami pojawiają się już pierwsze domostwa. Przy drugim domu, na krzyżówce idziemy w dół w ulicę oznaczoną znakiem oznajmującym, iż jest ona nieprzejezdna. Ponieważ piechurzy bardzo lubią chodzić po różnych zaułkach śmiało podążymy przed siebie. Z prawej strony dochodzi niebieski szlak turystyczny więc skręcamy za znakami. Tyle, że idziemy w stronę przeciwną czyli w lewo. Zaraz zaczynają pojawiać się w lesie liczne skały. Na pewno nas zaciekawia. Chociażby swoją ilością. Widzimy, że ktoś kto nie miał co robić zabawiał się tutaj w układanie z kamieni krawężników wytyczających ścieżkę. Wdrapujemy się ostro pod górę. Czujemy jak powoli robi nam się ciepło. Docieramy do tej samej drogi, która przy ostatnim domu odbijała

w lewo. Wiem, zaraz ktoś powie kilka ciepłych słów pod moim adresem. Chciałem jednak, nakładając tych parę metrów, by wszyscy poczuli, że są w górach. By właśnie rozgrzali się nieco, by zobaczyli te rozrzucone po lesie kamienie i by w końcu poczuli panującą tutaj atmosferę. A do tego pomyśleli patrząc na te pojedyncze domki, jak fajnie w nich się odpoczywa. Nie wiem tylko czy ich stali mieszkańcy mogą to samo powiedzieć. Bo przecież oni te doznania mają na co dzień. Oni też na co dzień mają wszelkie utrudnienia wynikające z usytuowania ich domów, zwłaszcza w zimę, gdy wszystko zasypie śnieg. Dostyc jednak tych rozważań. Idziemy dalej szlakiem niebieskim i po minięciu willi Aurun dochodzimy do domu, w którym żył i tworzył w latach 1947-1970 Włastimil Hofman. To tu, pod nr 14, spędził on najpłodniejsze lata swojego życia. Namalował tu setki obrazów. Obdarował nimi zarówno znajomych jak i przyjaciół. Wiele jego dzieł znajduje się w kościołach. Gdy zmarł dom wraz z wyposażeniem zapisał Wacławowi Jędrzejczakowi, który mieszkając tu do dzisiaj udostępnia je prowadząc mini muzeum nie pobierając przy tym żadnych opłat. Zwyczajowo pozostawia się tu tylko "co łaska", z którego pieniądze idą na zakup koks do ogrzania domu w zimie. Trzeba wiedzieć, że pan Wacław, mimo swoich 82 lat, jest pełen życia i chętnie opowiada o czasach kiedy żył jeszcze twórca tych wspaniałych dzieł. Jedyne co spędza mu sen z powiek to bardzo małe zainteresowanie ze strony turystów, ale także, a może jeszcze bardziej ze strony urzędników miejskich. Z przykrością trzeba powiedzieć, że na dzień dzisiejszy muzeum to wegetuje. A powinno być zupełnie inaczej. Po "liżnięciu" sztuki przez duże "S" dochodzimy do pięknej posiadłości, największej w tej części miasta. Zaraz widzimy drogowskaz na Złoty Widok, a że droga wiedzie w dół ruszamy raźnie prosto przed siebie. I już jesteśmy na miejscu. Dobrze, że się nie rozpędziliśmy za bardzo gdyż zamontowane tutaj barierki nie wytrzymałyby naszego naporu. Faktycznie widoki stąd są wspaniałe. Moglibyśmy spędzić tutaj resztę dnia. Zwłaszcza, że dochodzi do nas, tu na górę, odgłos płynącej w dole rzeki Kamienna. Wracamy jednak wzdłuż barierki na szlak. Z umieszczonej tu tablicy dowiadujemy się, iż znajdujemy się na Dużej Sztudyngerowskiej Trasie Turystycznej, po której odbywa się "Wędrówki z fraszka". Tuż obok znajduje się kamienna płyta sporych rozmiarów z wrytym na niej tekstem. Jest to Grób Karkonosza. Ponieważ jesteśmy także na "Walońskim Szlaku" przeczytamy informację, że w tym miejscu wypędzony Karkonosz zmarł ze zgrzyoty. Jednak nie wierzymy w to. Są to absolutne bzdury. Karkonosz, jak wiemy, jest nieśmiertelny. Prawda jest taka, iż zmęczony zachowaniem ludzi, upozorował swoją śmierć, a by to bardziej uprawdopodobnić ułożył płytę nagrobną. Jak widać niektórzy uwierzyli. Jednak my nie damy się zwieść. Jesteśmy pewni, że Karkonosza można spotkać wędrując górską ścieżką.



Złoty Widok w Szklarskiej Porębie. Foto: Krzysztof Tęcza

Od Grobu Karkonosza schodzimy ostro w dół. Czynimy to jednak powoli tak by nie przegapić skreću przy potoku, w prawo na ścieżkę rowerową. Zanim jednak zejdziemy warto udać się jeszcze kawałeczek prosto do miejsca, w którym ujrzymy przedziwną skałę nazywaną Chybotkiem. Można albo chodząc po niej, albo unosząc ją rękoma od dołu, spowodować jej rozkołysanie. Dawniej ze względu na kształt, gład ten nazywano "Misą cukru" albo "Kamieniem siedmiokątnym". Na dzień dzisiejszy jest to ostatni po polskiej stronie Karkonoszy taki obiekt. Pozostałe niestety utraciły już swoje właściwości i nie można ich już rozkołysać.

Po zabawie jaką mieliśmy podczas prób rozkołysania kamienia wracamy z powrotem do strumyka gdzie skręcamy tym razem w lewo. Schodzimy do szosy prowadzącej ze Szklarskiej Poręby. Po kilkudziesięciu metrach nasuwa nam się pytanie: Kto wymyślił, że ta trasa jest ścieżką rowerową?



Chybotek w Szklarskiej Porębie. Foto: Krzysztof Tęcza

Bo według tego co widzimy to chyba dla tych, którzy lubią w górach nosić rower na ramieniu. Pewnie znaleźli by się tacy. Tylko po co! Dochodząc do czarnego szlaku skręcamy w prawo i już jesteśmy na parkingu przy szosie. Ostrożnie przechodzimy na drugą stronę i mijając za mostkiem kasę biletową wkraczamy do Karkonoskiego Parku Narodowego. Zatrzymujemy się dopiero przy wodospadzie. Po drodze mijamy kilka przystanków "Ścieżki Dydaktycznej do Wodospadu Szklarki". Spadająca tutaj z wysokości 13 metrów woda spowodowała powstanie kotła eworsyjnego. Jednak wcześniej spadała ona troszeczkę inaczej. Dlatego kociołek zamulił się i obecnie nie można go wypatrzyć. Dla dociekliwych powiem, że należy go szuka po prawej stronie wodospadu stojąc doń przodem, w miejscu gdzie widać powalone do wody dwa pnie. Dla nas najważniejszy jest tutaj sam widok. Przepiękny. Ale aby nie było tak poważnie to ułożono kiedyś na potrzeby turystów stosowną legendę. Według niej powstanie wodospadu było następstwem próby ratowania dziewczynki o imieniu Śklarka przed smokiem Krakiem. Karkonosz nie mogąc zdążyć z pomocą rzucił wielkim kamieniem w smoka. Niestety chybił i kamień wpadając w koryto płynącego strumyka spowodował osunięcie, do którego od tej pory toczy swoje wody potok. Dziewczynka zginęła a miejsce to nazwane od jej imienia dzisiaj nazywamy Szklarka.

W XIX wieku wybudowano u góry specjalne zastawki i podnoszono je dopiero gdy spragniony widoku spadającej wody turysta zapłacił 10 feningów. Dodam, że członkowie Towarzystwa Karkonoskiego zwolnieni byli od tej opłaty. Dzisiaj znakiem rozpoznawczym tego miejsca może być pracujący tu od 37 lat fotograf, pan Adam Głuc. Pojawia się on z samego rana i razem ze swoim bernardynem spędza tu cały dzień. Dla nas ważnym elementem całości jest niewielkie schronisko, w którym możemy coś przekąsić. Pierwszy jak byśmy to dzisiaj powiedzieli bufet uruchomiono tutaj w roku 1824. Schronisko zbudowane w roku 1868 spłonęło w 1891. Nowy obiekt zaczęto budować już następnego roku ale oddano go dopiero w 1897. Przetrwał on do dnia dzisiejszego. Dzisiejsza nazwa schroniska - Kochanówka - powstała od nazwiska przewodnika sudeckiego, który był pierwszym powojennym kierownikiem obiektu. Nazywał on się Daniel Kochan.

Wracamy z powrotem do mostku przy wejściu do KPN i idziemy w prawo zgodnie z biegiem Kamiennej. Prowadzi tędy szlak niebieski i zielony. Szybko docieramy do Żółtych Skał. Faktycznie są



Wodospad Szklarki. Foto: Krzysztof Tęcza

one zabarwione na żółto. Ze względu na brak miejsca ułożono pomiędzy nimi, a korytem rzeki kamienny chodniczek zabezpieczony łańcuchem zawieszonym na słupkach. Niedawno go wymieniono. Nowy lśni jak... nie powiem co. Droga naprzeciwko Skalnych Ścian jest niezwykle zachęcająca aby nią podążyć. My jednak pójdziemy jeszcze kawałek dalej, aż do miejsca przy Hotelu Las, widocznym po drugiej stronie Kamiennej, tam gdzie rozchodzą się oba prowadzące nas szlaki. Nastąpi to zaraz za mostkiem na potoku Rudnik. Przejście przez potok jest bardzo niebezpieczne ze względu na wywroty, których nikt nie chce usunąć. Ruszamy stąd w prawo za znakami zielonymi ostro pod górę. Idziemy wzdłuż potoku. Czeką nas teraz niezła mordęga. Droga staje się kamienistą ścieżką. Taką dla rasowych "górali". Widać, że kiedyś musiał to być ładnie ułożony kamienny chodniczek służący spacerowiczom. Jednak czasy jego świetności już dawno przeminęły. Niemniej przemarsz tędy dostarcza nam niesamowitych przeżyć. Potok ciągle zmienia swoje odgłosy. Woda nim płynąca to bulgocze, to szumi, to tętni. Co chwilę inaczej. A do tego wciąż spada po kamieniach wypełniających jej koryto. Przedni widok. Docieramy do rozlewiska na skrzyżowaniu naszej ścieżki z drogą biegnącą po poziomicy. Przechodzimy po niewielkim głazie przerzuconym nad potokiem i ruszamy dalej w górę wciąż za

zielonymi znakami. Jesteśmy w miejscu zwanym Drewniak. Biegnie tędy droga prowadząca do Michałowic. Po chwili widzimy cały ciąg kaskad na strumyku. Aż dziw bierze, że coś tak ładnego zachowało się w tej głuszy. No i jesteśmy przy starym słupku. Doszliśmy nareszcie do równej, szerokiej drogi, żeby nie rzec magistrali leśnej, którą podejździemy całe 100 metrów, by ponownie odbić w prawo, w dalszym ciągu pnać się pod prąd płynącego obok strumyka. Mijając kolejne dochodzące po lewej ścieżki oddalamy się od potoku. Szum wody jest coraz słabszy aż w końcu ustaje. Już tylko słychać powiew wiatru w liściach drzew. Pojawiają się pierwsze zabudowania. To Michałowice. Jesteśmy przy ulicy Śnieżnej. Widać tu, co prawda trochę już popękany, ale oryginalny żeliwny hydrant. Jeszcze z napisami po niemiecku: "Reuther Mannheim B. R. Patent ENL".

Przy asfalcie dochodzi szlak niebieski. Na posesji po drugiej stronie drogi widzimy, zarówno z przodu domu jak i z tyłu, figury ryczących lwów pilnujących obejście. Jest ich całe stado. Naliczyłem aż siedem sztuk, w tym jednego trzymającego kartusz herbowy. Na słupie z tabliczkami informacyjnymi szlaków turystycznych przyczepiono kartkę z ciekawym tekstem. Oto on: „Żyjcie tak aby każdy kolejny dzień był niesamowity i wyjątkowy. Wypełniajcie każdą chwilę tak aby potem wspominać ją z radością, czerpcie energię ze słońca, kapiącego deszczu i uśmiechu innych. Szukajcie w sobie siły, entuzjazmu i namietności. Próbujcie życia i układajcie je w swój własny sposób. Życie najpiękniej jak umiecie. Po swojemu. Spełniajcie się”. Pod tymi pięknymi słowami podpisał się Mariusz Tołodziecki (?) z galerii i pracowni jubilerskiej w Piechowicach. Przyznam, że sam bym lepiej

tego nie ujął. Przy pętli autobusowej opuszczamy szlak niebieski prowadzący do Piechowic. Podążamy w prawo za znakami zielonymi w kierunku na Grzybowiec i dalej do Jagniątkowa. Po prawej staw za stawem. Ciekawe czy są w nich ryby bo kaczki i owszem pływają. Zaraz za zakrętem schodzimy z szosy na ścieżkę do lasu. Wchodzimy w zielony tunel utworzony przez rosnące po obu stronach młode drzewka. Niezła stromizna. Gdy dojdziemy do krzyżówki musimy wzmożyć naszą uwagę. Co prawda szlak jest świeżo pomalowany to jednak może nas nieco zaskoczyć. Otóż co bystrzejszy dojrzy kątem oka znak namalowany zupełnie z boku. Jeśli go to nie zdziwi pójdzie dalej. Jeśli jednak zdziwi to zacznie się zastanawiać. Ja się zdziwiłem więc poszedłem w bok i wtedy zorientowałem się, że są to stare znaki. Nowy przebieg szlaku wytyczono na skróty wymazując jedynie pierwszy znak od góry. Zatem na pewnym odcinku biegną dwa równoległe szlaki zielone. A więc gdy się zgubimy nie ma co się martwić. I tak w końcu się spotkamy. Co prawda znakarz na swoje usprawiedliwienie może powiedzieć, że przy skrócie namalował stosowny znak. I owszem jest takowy, ale jeżeli ktoś idzie zmęczony, z nosem przy ziemi, jeżeli temu komuś pot zalewa oczy, a idzie on wygodną drogą to może przegapić zejście na wąską ścieżkę w bok do lasu. Na szczęście, jak już wspomniałem, w tym wypadku można się tym nie martwić. Idziemy zatem dalej. Wreszcie następuje przewyższenie. Przy ciekawej skale "czołgowej" ścieżka schodzi w dół. Coraz mocniej w dół. Słychać już szczekanie psów, więc następna miejscowość jest na wyciągnięcie ręki. Mijamy cały "las" skał poukładanych w różne kształty. Wyglądają one jakby były złożone z wielu warstw płaskich kamieni leżących jeden na drugim przykrywających je jak pierzyna. Jest ich tak wiele, że oczy mogą się nam rozbiegać. Najlepiej zamknąć na chwilę oczy i otrząsnąć się. Powinno pomóc. Dobrze, że całość porasta gruba warstwa mchu. Ale widać już pierwsze zabudowania. Zaraz za zakrętem genialne rozwiązanie problemu z jeżdżącymi po lasach motocyklistami. Na grubym łańcuchu zawieszono sporą kłodę drzewa. Nie da się tego miejsca ominąć. Powinno być więcej takich blokad. Nie rażą one zbytnio a chyba są skuteczne.



Ujęcie wody na Grzybowcu. Foto: Krzysztof Tęcza

Za chwilę po prawej jakaś ciemna kupa kamieni. Może nie byłoby w tym nic dziwnego gdyby nie fakt, że są one wyraźnie poukładane. Po podejściu do nich okazuje się, iż zostało w ten sposób ujęte źródło, a kilkanaście metrów poniżej ułożono kamienny krąg, do którego napływa ta czysta woda. Dalej płynie ona do utworzonego niewielkiego stawiku. Gdy przy nim stoimy to słyszymy jak śpiewają świerszcze. Czynią to tak głośno, że aż w uszach dzwoni. Obchodzimy dookoła ośrodek Grzybowiec. Jesteśmy przy szlaku niebieskim prowadzącym z Sobieszowa i zielonym do Jagniątkowa

(początkowo razem z żółtym). Po pokonaniu krótkiego odcinka drogi asfaltowej schodzimy w lewo w leśną ścieżkę prowadzącą w dół prosto do Jagniątkowa. Pozostawiamy tu odchodzący w prawo szlak żółty i idziemy tak jak do tej pory zielonym. Wkrótce dochodzimy do asfaltu. Co prawda ostatni odcinek drogi pominąłem w swoim opisie, ale jest on dosyć trudny i należy skupić swoją uwagę patrząc pod nogi. Dodam, że po jego pokonaniu pocujemy skąd wyrastają nam nasze nogi. Nie powinno więc dziwić, że nie miałem czasu na robienie jego opisu. Ale już to nadrobiam. Wychodzimy przy mostku na Wrzosówce. Stąd w lewo i mijając dawną gospodę oraz duży ogrodzony dąb w prawo przez mostek koło małej elektrowni wodnej. Najpierw jednak kilka słów o mijanych obiektach. Gospoda obecnie znajdująca się w rękach prywatnych została nieco zmodernizowana i zgodnie z szyldem jest to "Hotelik Pod Dębem". Natomiast wzmiankowany dąb rosnący nieco dalej został posadzony prawdopodobnie w roku 1871 o czym informuje ryt na jednym ze słupków ogrodzenia. Związane to było ze zjednoczeniem Niemiec. Na drugim słupku umieszczono napis tłumaczony jako "Dąb Pokoju". Mijana elektrownia wodna jest tak mała, że gdyby nie napis na furtce pewnie nie pomyślelibyśmy, że wytwarzany jest tu prąd. Właściciel przed uruchomieniem zakładu musiał odbudować zniszczone ujęcie wody. Ważne jednak, że turbinki umieszczone w piwnicy kręcą się. Idąc dalej musimy bacznie obserwować niebo gdyż jakiś czas temu pojawił się tu orzeł bielik. Założył właśnie w tej okolicy gniazdo i nie wiadomo kiedy może przefrunąć nam nad głową. Jeśli jednak nie ujrzymy go to nie bądźmy sceptyczni. Orzeł na pewno tu jest, potwierdzają to mieszkańcy, którzy widzieli go nieraz. Po dojściu do rozwidlenia szlaków idziemy prosto wzdłuż płotu za znakami niebieskimi. Można powiedzieć, że dosyć na dzisiaj mamy już koloru zielonego. Dochodząc do poprzecznej szerokiej drogi leśnej napotykamy słupek kamienny z datą 1909. Obok na drugim kamieniu widnieje data 1874. Natomiast z tyłu koło drzewa widać słupek z datą 1914. Jesteśmy na przełęczy pod Kopistą. Idziemy dalej za znakami niebieskimi. Przekraczamy niepozorny ciek wodny, którym jest Choiniec. Wkrótce wychodzimy na polanę i podążamy drogą na przełęcz Ludomira Różyckiego.

Jesteśmy w Zachełmiu. Nazwa przełęczy nie jest przypadkowa. Ludomir Różycki mieszkał wiele lat w Zachełmiu i jest do dnia dzisiejszego jedną z najbardziej rozpoznawalnych osób, które tu przebywały. W miejscu tym musimy niestety przeprosić się ze znakami koloru zielonego i ponownie udać się za nimi do Żelaznego Mostku, gdzie znowu przekraczamy Choiniec. Dołącza tu jeszcze szlak czarny. Teraz idziemy wspólną trasą pod górę mijając z prawej mały kamienny domek, w którym zabudowano ujęcie wody. Docieramy do granicy Karkonoskiego Parku Narodowego. W ładne słoneczne dni urzęduje tutaj kasjer zbierający opłaty za wejście do Parku. Ustawiono tu także tablicę informującą, iż jesteśmy na Szlaku Papieskim. Widzimy już co nas czeka na ostatniej części podejścia na Chojnik. Początkowo nic sobie z tego nie robimy ale gdy podejdziemy kawałek odsłaniają nam się kolejne schody. Widok ten może niejednego doprowadzić do zawału. Jednak dobra informacja jest taka, że jak się zmęczymy to możemy podchodzić dalej nawet na czworaka. Nikt nie będzie się śmiał. Jest tutaj aż 180 nierównych schodów. Pierwsze co nas zaskakuje na szczycie to widoczny w krzakach samochód terenowy. Po chwili drugi. Oba są jednakowo wysłużone, jak to mówią stare ale jare. Pojazdy te należą do osób obsługujących schronisko i zamek. Niestety żadna z nowych terenówek nie poradziłaby sobie z podjechaniem po tych niesamowitych wertepach. Tylko taki stary bardzo wysoki samochód może tego dokonać. Oczywiście wszyscy wiemy co to jest Chojnik. Każdy powie wspaniały zamek. Jednak nie do końca będzie to ścisłe. Bo oprócz warowni jest tutaj jeszcze schronisko, zaś sama góra to enklawa KPN objęta ścisłą ochroną. W celach edukacyjnych wytyczono tutaj „Ścieżkę Przyrodniczą na Górę Chojnik”. U podnóża ma swoją siedzibę dyrekcja KPN. Muszę z dumą powiedzieć, że zarówno zamek jak i schronisko są własnością Oddziału PTTK "Sudety Zachodnie" w Jeleniej Górze. Mało który Oddział w Polsce może poszczycić się takim walorem. Aby jednak nikt nie myślał, że to tylko same korzyści dodam, iż co roku pracownicy Oddziału borykają się z koniecznością zdobycia pieniędzy na jego utrzymanie i co wcale nie jest takie łatwe pieniędzy na remonty konieczne do utrzymania tej wspaniałej warowni w dobrym stanie, tak by odwiedzający to miejsce byli bezpieczni.



Pręgierz na zamku Chojnik. Foto: Krzysztof Tęcza

Wracając jednak do zamku. Obiekt, wzniesiony w połowie XIV wieku, po śmierci księcia Bolka II otrzymuje rycerz Gotsche Schoff. To właśnie od niego wywodzi się znany wszystkim ród

Schaffgotschów. Zamek pozostaje w ich rękach aż do 1945 roku. Z tym, że 31 sierpnia 1675 roku powstały od uderzenia pioruna pożar trawi wszystko i od tej pory obiekt znajduje się w stanie tak zwanej trwałej ruiny. Oczywiście nie jest to tak do końca. Uruchomione schronisko posiada miejsca noclegowe i prowadzi działalność gastronomiczną. Można w nim skosztować podawany z nalewaka pyszny podpiwek. Jest on zimny, że aż zęby zgrzytają ale nieźle orzeźwia. Ma tylko jeden mały mankament. Ze względu na dodawanie do niego karmelu jest nieco lukrowaty. Ale polecam. Na zamku działa od początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku Bractwo Rycerskie Zamku Chojnik. Organizuje ono każdego roku Turniej o Złoty Bełt Zamku Chojnik. Nie będę tutaj opisywał wyglądu zamku bo każdy ujrzy go i oceni sam. Podam tylko, iż na wieżę obowiązuje ruch jednokierunkowy i by tam wejść trzeba pokonać ponad sto stopni w górę a później w dół. Warto jednak ponieść ten wysiłek, bo widoki jakie roztaczają się z góry są niepowtarzalne i na długo zapadną nam w pamięci. Jedyne o czym muszę wspomnieć, ze względu na jego rangę, to umieszczony na dziedzińcu, prawdopodobnie w 1410 roku, pręgierz wykonany z różowych kręgów piaskowca oraz zamontowana na zewnątrz tablica upamiętniająca pięćdziesięciolecie naszego Oddziału.

Z obiektem tym związanych jest wiele legend, ale najważniejsza jest ta o księżniczce Kunegundzie. Nie wiadomo dlaczego wymagała ona od swoich adoratorów spełnienia jednego warunku by oddać mu swą rękę. Chętny do ożenku z nią musiał przebyć konno drogę po zewnętrznych murach okalających zamek. Wielu śmiałków przypłaciło to życiem. Pewnego razu przybyły rycerz osiągnął zamierzony cel. Jednak gdy Kunegunda była chętna przeżyć resztę życia z nim ten stwierdził, iż nie chce jej za żonę, a to co zrobił uczynił tylko po to by już więcej nie narażać innych na utratę życia. Rycerz wyjechał, a upokorzona Kunegunda weszła na wieżę i rzuciła się w przepaść.

Ja pamiętam jak kiedyś, jeden z przewodników opowiadał na wieży pewną zagadkę. Zadawał on turystom jedno pytanie. Mówił tak: Przed pierwszą wojną światową każdy kto krzyknął na wieży słyszał powtarzające jego słowa echo. Przed drugą wojną światową każdy kto krzyknął słyszał podwójne echo. A ile razy odezwie się echo gdy krzyknemy w dniu dzisiejszym? Nastawała wtedy długa cisza, a po chwili bardziej odważni mówili: trzy razy. Przecież to logiczne. Wtedy zadowolony przewodnik mówił: Niestety echo dzisiaj nie odpowie nam ani razu, gdyż znajdujemy się w rezerwacie ścisłym a w takowym nie wolno krzyczeć.

Dodam jeszcze dla zainteresowanych teraźniejszością, że w lutym 2011 roku na zamku Chojnik miało miejsce zimowe taborzenie w ramach XI Międzynarodowego Zimowego Biwaku Górskiego. W tej niezwykle imprezie wzięło udział ponad trzydzieści osób. Muszę dodać, iż nikt nie zamarzł. Natomiast organizatorzy tak się zapalili do kontynuowania imprezy, że chcą ją powtórzyć, tym razem w Górach Sokolich. Aby zakończyć tą część opisu miłym akcentem powiem, że podczas otwarcia biwaku, organizator tej imprezy, Klub Turystyki Górskiej "Łazek" z Wrocławia otrzymał z rąk kol. Andrzeja Mateusiaka, przyznaną nieco wcześniej Złotą Honorową Odznakę PTTK.

Po zwiedzeniu zamku i nabraniu sił w schronisku wyruszamy w dół do Sobieszowa. Droga nie należy do tras łatwych, ale cóż to znaczy po tym czego dokonaliśmy w dniu dzisiejszym. Nie będę tutaj opisywał zejścia z zamku gdyż mamy do wyboru aż trzy trasy. Myślę, że każdy dotrze bezpiecznie do przystanku, gdzie będzie mógł wsiąść do autobusu komunikacji miejskiej i odjechać do domu.

Krzysztof Tęcza